

# Historia świętego Tomasza z Akwinu

KS. JAN BAREILLE

---

Pod tym tytułem ksiądz J. Bareille, kanonik honorowy lionński i tuluski, w czwartym wydaniu *przejrzanym i poprawionym*, wydał w Paryżu w r. 1862, w jednym tomie żywot św. Tomasza z Akwinu. Dzieło to widać było bardzo pożądane, przy odżywionych badaniach wieków średnich, kiedy w krótkim czasie cztery miało wydania. To samo daje poznać wartość tej naukowej pracy i za najlepszą starczy jej pochwałę. Niepodobna dać nam w skróceniu życiorysu tego świętego męża, ni opisać jego wpływu nie tylko na wiek swój, lecz i na wszystkie czasy w Kościele Bożym; myśl tę autor uwydatnił głęboko we wstępie, który dlatego w całości podać tu ku dobru naszych czytelników zamierzaliśmy. (Red. "Przeglądu Katolickiego").

---

Nie jeden św. Tomasz z Akwinu uświetnił wiek trzynasty; jednocześnie zasłynęli Innocenty III i św. Ludwik, Albert Wielki i Roger Bakon, Giotto i Dante. W tym wieku dźwignięto katedrę kolońską i powstały *Summa teologii* i *Boska Komedia*, *Sainte-Chapelle* i *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*, oraz tyle innych utworów, którym wieki następne, mimo całej swej świetności i chwały, ni sprostać, ni przewyższyć ich nie umiały. Wiek ten wydał tylu wielkich ludzi i tyle stawił pomników, że trzeba by ogromną napisać księgę, żeby je wszystkie wyliczyć, tak, że dziwić się przychodzi, w jaki sposób można było w krytycznej ocenie epokę tę mieszać z innymi zwyczajnymi pochodami ludzkości, lub nawet niżej ją stawić nad inne. Dlatego też, badając ściśle cuda trzynastego wieku, gdy z jednej strony budzi się w nas podziw i uwielbienie głębokie, z drugiej zabołość nieraz przychodzi spoglądając na nieświadomość i niewdzięczność ludzką.

Zdziwienie to i boleść wzrasta, gdy z bacznością uważną śledzić poczniemy rozległe dociekania ówczesnej Europy. W tym to wieku podniosły się uniwersytety w Oxfordzie i Paryżu, zakłady świętego Ludwika, i Wielka Karta angielska, zakony św. Dominika i św. Franciszka; architekci na północy i malarze na południu tworzą szkoły, które wieki przetrwały; wówczas proch wynaleziono, teleskop odkryto, prawa ciężkości zaznaczono, rzucono zasady reprezentacji politycznej i uchwał parlamentarnych; chrześcijańskie braterstwo

przenika głębinę prawodawstwa, a wielkie nowoczesne odłamy narodów w wybitny powstają sposób. Wszystkie sztuki, umiejętności wszystkie, wszystkie szlachetne uczucia i wielkie myśli roją się po głowach i poruszają serca ludzi, wypisując się zewnątrz w dziełach wielkich i w potężnych instytucjach. Stara społeczność chwieje się w swoich podwalinach, a wyrzucając precz wszelkie nieprzyjemne wpływy, przyzywając zaś z góry natchnienia, w nowe szybuje przestrzenie, odważnie kroczy ku wielkim swoim przeznaczeniom. Potężne genjusze stoją na straży i prowadzą ludzkość: a pomiędzy wszystkimi ukazuje się wielka postać św. Tomasza z Akwinu; przy świetnej zaś jego gwiazdzie, która ma wyrażać jego geniusz, jak to zobaczymy, błędnie każda inna wielkość.

W tym to mężu świętym mieści się naraz wszystko, co było najpiękniejszego i najdzielniejszego w wieku całym; wyraża on potęgę, która bądź co bądź w końcu podbija każdą inną, potęgę idei. Nic innego nie odbiło się w jego życiu; życie to całkiem oderwane, a jedyne rzecz można jego wypadki, pojęcia; mimo to było to i życie walki, a ustawiczna praca myśli przemienia je w dramat nadludzkiej prawie i szczytnej wielkości. Jakoż po dokonaniu walki, co go po wielu dziwnych przemianach podniosła na tron duchowy, nastąpiła walka, którą ustawicznie wytrzymywać musiał przeciw nieprzeliczonym nieprzyjaciołom religii i społeczności. Na czole jednak tego męża zapanował cały spokój i pogoda anielska, nic nie wydaje trosk i ciężkiej pracy ducha, który zakreśla drogi przeznaczeniom ludzkości, i wymija z ręczniami już to rozszalałe zapędy ludów, już panujących samowolę, już to podwodne skały fatalizmu, już też piętzące się namiętności bałwany.

Dotychczas w świętym Tomaszu widziano jeno pobożnego zakonnika, albo co najwięcej głębokiego teologa, teologa spekulacji i teorii, który sobie spokojnie dogmatyzuje w celi klasztornej, a z niej nawet wyjrzeć nie raczy na świat, który przemija. Lecz głębiej wejrząwszy w czynności tego żywota, a pisma jego porównawszy z jego działalnością, łatwo rozpoznasz w nim geniusz pełen działalności i siły, który historia wieńczy chwałą i geniusz, jakiego wyglądano w tym czasie, już to, by jego zapędem niebacznym stawiał dzielną zapórę, już też żeby przeciw jego zboczeniom stawiał potęgę swego trzeźwego poglądu; już wreszcie, żeby stanąwszy pośrodku swoich, zapanował nad nimi i prawy wskazał wszystkim prawdy gościniec. Dziwny to był jednak geniusz i całkiem odmienny od wielu innych, gdy jedno przeznaczenie zbliża ich do siebie. Dla otrzymania i wykonywania tej potęgi duchowej, nie potrzebował on

żadnego z tych wielkich rusztowań, co je stawiają ku wyniesieniu tronu z desek; prosty to zakonnik, a wszystko w owych czasach ukorzyć się musiało przed jego potęgą w świecie ducha, czy to rozbijając się o potężną jego logikę, czy też poddając się z pokorą jego przewodnictwu. W jeden to lub drugi sposób panować on musi; panować też będzie, zarówno podnosząc działalność swego wieku, jak i podsycając wszystkie szlachetne jego dążności; dążności bo też tej epoki, kiedy i on im przewodzić zaczął, były to dążności ku dobru, pięknu, prawdzie, cnocie; jednym słowem ku Bogu!

Kiedy chcesz badać dążności jakiego wieku, a śledzić życie we wszelkich jego objawach, naprzód uderza cię pochod wspaniałej instytucji politycznych. Jest to niejako zewnętrzna powłoka narodów; tam też najprędzej wyśledzisz prace i postęp ludzkości.

Sztuki w drugim stają rzędzie, bo nie tak łatwo dochodzisz ich znaczenia, lubo w gruncie rzeczy ściślej one wyrażają żywotną myśl epoki. Więcej jest duchowości w sztuce, niż w polityce, a zatem i więcej życia. Śledzić przeto postępy sztuki jest dalszym krokiem w poznaniu wieku.

Lecz nierównie dalej postąpisz, kiedy badasz umiejętności. Umiejętności stanowią właściwą dziedzinę myśli; tam to ona rozwija się swobodnie; tam przerabia wedle swego przemysłu wszystkie żywioły nagromadzone przez wieki przeszłe; tam wykazuje na jaw całą swoją działalność i wewnętrzną żywotność.

Nie jest to jednak jeszcze świątynia myśli, kraina serca, co by istotę życia wypowiedała; trzeba jeszcze przejrzeć bezpośrednio wpływy religii na wiek każdy, by dojść rzeczywistej jego myśli i żywotności.

Pobieżny przeto rzut oka na dążność polityczną, artystyczną, scjencyficzną i religijną trzynastego wieku, nie tylko nam odsłoni tę ważną i wielką epokę w ludzkości, lecz nadto wyświeci nam obopólne wpływy i pokrewność niejako ówczesnych czasów ze św. Tomaszem.

Dążność polityczna narodów chrześcijańskich w trzynastym wieku, jeżeli zostawimy na stronie dążność ich religijną, przeważny wpływ wywierającą naówczas, cała skierowana jest ku złożeniu dobrego społecznego ustroju, ku jedności i wolności. Wprawdzie różnorodne żywioły, z których potworzyły się

ludy Europy, pomieszały się z sobą od pierwszej chwili średnich wieków, tak iż już podówczas dostrzegać można było pierwszych zarysów wielkich narodowości współczesnych. Jednak dopiero w wieku trzynastym jednorodne żywioły zlewają się z sobą, żeby się już więcej nie rozdzielić, i wówczas dopiero ostatecznie zaznaczone są granice, jakie tworzy sam zewnętrzny układ ziemi, skłonności pokoleń, i wpływ zewnętrznych wydarzeń. Wówczas także zarysowują się i układają charaktery ludów, a prawa, które przeważny wpływ wywierają na rozwój społeczności, nabierają całego znaczenia w dziedzinie historii.

Ten ogólny pogląd z trudnością da się odnieść do pierwszego i najstarszego z ówczesnych ludów, do germańskiego narodu. Widocznie też nie do niego należy przyszłość; inny naród wzbijał się do góry, skąd on obsuwał się z szybkością; była to Francja. Niemcy wyczerpywały swe siły i targwały swą jedność w walce z Kościołem, którą to walkę jeszcze uważać będziemy, później w moralniejszym i podnioślejszym znaczeniu. Widok, jaki przedstawia cesarstwo w całym niemal ciągu tego stulecia, jest bezładną mieszaniną przywłaszczeń, mordów, wojny domowej i całkowitego bezrządu. W początkach jedna postać przez lat kilka trzyma na uwięzi namiętności i wypadki; zdaje się, że wszystkie sprężyny tego rozległego ustroju, tego niekształtnego ciała olbrzyma, co rękami swymi obejmuje lodowate wybrzeża Litwy i pałace piaski Sycylii, trzyma w potężnej swej dłoni Fryderyk II, syn Rudobrodego. W głowie i sercu tego człowieka było dosyć, a nawet aż nadto wiele energii, żeby podnieść prawodawstwo i potęgę świętego cesarstwa; lecz tę energię swej duszy i wszystkie zasoby państw swoich roztrwonił on w walce, w której nie dostrzegł na nieszczęście żywotnej swojego czasu zasady.

Dzieło jednak Opatrzności nie ustaje pośród żalonych pokuszeń pokoleń i społeczności, mimo nierozważnego oporu ludzi. Któż nie widzi, jak z upadkiem dynastii Szwabskiej przepadły na zawsze żywioły, bałwochwalski i rzymski, które przeważały w starej konstytucji starych Niemiec, tak iż opóźniały ich pokój i harmonię. Wskutek tych to zapasów wyswobodziła się Polska i Węgry, Prusy przy pomocy kawalerów niemieckich kusiły się zdobyć samoistność, królestwo neapolitańskie odłącza się od cesarstwa, by dostać się pod panowanie brata św. Ludwika, i doczekać się w końcu świetnego panowania Rudolfa Habsburskiego.

Geniusz francuski lepiej zrozumiał dążności tych czasów, albo, mówiąc dokładniej, z natury swojej żarliwy i rycerski, za łaską Boga, odpowiadał lepiej ogólnemu ówczesnemu usposobieniu. W żadnej innej epoce Francja nie zrobiła tyle dla dobra chrześcijańskich narodów, co w tej chwili, dokonywając wielkich swoich przeznaczeń. W pierwszych latach tego stulecia Filip August, największy z jej królów, po zaciętej bitwie pod Bouvines przeciw roszczeniom odwiecznych nieprzyjaciół, Anglii i Niemcom, uroczyście utwierdza niepodległość swoich poddanych i całość swoich dzierżaw. Za panowania tego monarchy i jego następców Francja nie tylko nie jest uszczuploną w swoich granicach, ale z dziwną rozrasta się szybkością, jakoby wewnętrzną rozpieraną siłą; ze wszystkich stron kusi się ona dosięgnąć naturalnych swych granic. Na północ i zachód zdobywa z kolei Flandrię i Normandię, Anjou, Poitou, Saintonge i Turyngię, na wschód i południe Szampanię i Owernię; w końcu najtrudniejszej i najważniejszej dokonywa w tym jeszcze stuleciu zdobyczy, Tuluzy, kraju dawniejszego od samej monarchii, rodzaju rzeczypospolitej pod zarządem hrabiów, która poddaje się z Nawarą; a tym sposobem na Pirenejach opierają się posady Francji.

Tym usiłowaniami rozszerzania swych posiadłości odpowiada praca spójności i jedności, i w tym leży szczególna zasługa Ludwika IX. Wewnętrzny zarząd królestwa, wykończony system prawodawstwa, doskonały wymiar sprawiedliwości, stosunki Kościoła z państwem, rękojmie wolności osobistej, świętość umów handlowych, wszystko to, co stanowi harmonię i szczęście narodów, nosi na sobie piętno tego pobożnego monarchy. Handlowi nowe utorował on drogi, a tworząc marynarkę narodową świetną otwiera przyszłość. Odpiera najazdy Anglików, uśmierza porywy wasali; niszcząc zaś ich przywłaszczoną samoistność niszczy złowrogie zarody nienawiści i rozdziału. Jednocześnie usuwa przeszkody rozdziałające go z jego ludem; nadaje mu polityczne jego prawa, a w tym obopólnym uścisku ludu z monarchą, naród odzyskuje pierwotną swoją wielkość i osadza się na właściwych swoich podwalinach.

W tym czasie jeden rys szczególnie wyróżnia przeznaczenie Anglii i Francji. Z jednej i drugiej strony są postępy; lecz kiedy we Francji postęp dokonywa się z natchnienia panujących, w Anglii odnosi on górę nad ich złą wolą i rozpaczliwym wysileniem. Pochodzi to nie tyle z osobistego charakteru panujących, ile raczej z samej natury feudalizmu, którego ustrój był silniej

zbudowany, a tym samym bardziej niewzruszony w Anglii. Lecz wolność ta angielska, co z kolei zwala wszystkie przeszkody, jakie jej stawiają, nieudolność i okrucieństwo Jana bez Ziemi, lepiej obrachowany ucisk i powodzenia wojenne Henryka III i Edwarda I, tym lepiej uwydatniają rozwój ducha ludzkiego w ciągu trzynastego stulecia. W Wielkiej Karcie nadanej za panowania pierwszego z tych monarchów, potwierdzonej za drugiego, statutami oxfordzkimi, w dopuszczeniu gmin do parlamentu, za panowania trzeciego, mężowie stanu dopatrują budzącego się ze snu dzielnego męża, wedle szczytnego orzeczenia Milтона, wstrząsającego swą niewyciężoną głową.

Jeżeli sobie jednak przypomnimy, że w tej Karcie, co uświęca rzeczywiście wszystkie swobody, naród angielski widzi proste ponowienie *ustaw gminnych* św. Edwarda Wyznawcy; jeżeli uważymy, że kapłan, Stefan Langton, arcybiskup kantuaryjski, napisał ten akt zasadniczy, widocznie płynący z ducha chrześcijaństwa, nie można tam nie uznać objawu wyższej zasady. Zboczenia i krwawe wykłady, jakie czyniono w ciągu wieków, nie mogą przesłonić ni początku, ni głównego jej zadania.

Lecz żywotność boskiej tej zasady z większą jawi się potęgą w Hiszpanii i we Włoszech, wskutek właśnie charakteru obu tych ludów i okoliczności, w jakich się znajdują. Budząc ognistą żarliwość, jaka tli w ich łonie, zasłania jedną od złowrogich zamiarów cudzoziemskiego narodu, a drugie od straszliwszych jeszcze okropności wojny domowej. Za jej wpływem ludność chrześcijańska Gotów wydziera z rąk dumnych synów islamizmu ojczyznę od pięciuset lat ujarzmioną; na początku tego stulecia jednoczy panujących, którzy rozdzielają między siebie zdobycze dawnej Hiszpanii, a na polu bitwy pod Tolosą kruszy na zawsze pychę i potęgę Maurów. Dosyć jest zacząć, popęd jest niewstrzymany; Jakub Zdobywca, król Aragonu, odbiera im Majorkę i Walencję; król Kastylii św. Ferdynand podbija ze swej strony królestwa Korduby, Murcji, Jaén i Sewilli. Co większa, pracuje on nad politycznym zjednoczeniem Hiszpanii, i przedsięwzięcie dzieła nadania jej praw.

We Włoszech jednak sroży się zaciętość niezgód domowych; po kolei gwelfowie i gibelini, Włochy i Niemcy pustoszą je i niszczą; jest to złowrogi przekaz i dziedzictwo pogaństwa. Historyk piszący dzieje tych czasów okropnych stąpa co krok po rozpalonym żelazie: *incedo per ignes*; zdaje się, iż całe jego żądanie leży w zapisywaniu zbrodni i pożogi. Lecz oto najświetniejsze

cnoty jaśnieją pośród tych zbrodni straszliwych; czasy bohaterskie Grecji niczym są w porównaniu do wypraw rzeczypospolitych włoskich tego czasu; Genua i Mediolan, Piza i Florencja, Bolonia i Ferrara szczytu świetności dochodzą, ukazując taki zapał poświęcenia, że co moment pytasz się, co to za siła żywotna dziś prawie nieznana, poruszała piersi tych miast niegdyś kwitnących. Wenecja, poważna, królowa Adriatyku, co dziś jedynie we wspomnieniu i uroczystościach szuka pociechy minionej swojej wielkości, za rządu starego doży, Henryka Dandolo, przez swoje zdobycze na Wschodzie i nadzwyczajny rozwój swojego handlu stanęła w rzędzie państw pierwszego rzędu.

Wyraźny odblask tej potęgi musiał się znajdować i znajdował się rzeczywiście w Głowie Kościoła. Od pierwszej chwili walki, natchnieniem miłości, wziął on pod wysoką swoją opiekę niezawisłość i pomyślność rzeczypospolitych lombardzkich. Czyn ten znakomity i uświetniający godność papieską uznany był przez zawziętych nawet jej nieprzyjaciół.

Nigdy jednak władzy tej nie nadano dogmatycznego znaczenia, ni uważano jej za coś nieodłącznego od papiestwa; był to jedynie najwyższy i moralny sąd polubowny; a jeżeli wpływem swoim ożywia on, a wspaniałością wieńczy gmach społeczny wieków średnich, nigdy nie występuje w roli politycznej, lecz w roli duchowego przedstawiciela sprawiedliwości i prawdy.

W chwili nawet gdy papiestwo dosięgło szczytu swej potęgi, gdy Innocenty III odżył niejako w dzielności swych następców i w cudnym uroku, jakim za jego czasów zajaśniała tiara papieska, w czasie gdy jego naśladowca Innocenty IV na Koncylium Lugduńskim złożył z tronu cesarza Niemiec, Tomasz z Akwinu, używając już w całej pełni naukowej powagi, w księdze napisanej dla młodego króla, ucznia swego, skreślił dokładną teorię politycznego ustroju. Przebiega z tego punktu widzenia całą drabinę społecznej hierarchii, a nigdzie nie znajduje tej rzekomej najwyższej władzy doczesnej papiestwa, z której bezbożność przez najcudacznieszy anachronizm, dziś jeszcze umie wystroić rodzaj straszdyła politycznego ku przerażeniu panujących i ludów. W tej jednak książce Doktor Anielski ustawicznie powołuje się na religię, jako jedyny żywioł postępu i działalności społeczeństw, a zarazem jako ostatnią sprężynę, a przy tym jedyne wędzidło przeciwko nadużyciom władzy.

Z pomocą tych zasad i przez urząd nauczania pochwycił on kierunek polityczny w sprawach swojego stulecia. Geniusz ten, schowany w krainach spekulacji, nie wahał się, kiedy tego była potrzeba, zająć się stosowaniem szczytnych swych teorii, i to we dwóch szczególnych wydarzeniach: raz podejmując się najtrudniejszej i najdelikatniejszej misji jednego dworu północnego; dotyczyła ona zarządu finansów obdłużonego państwa i zlania wielu nieprzyjaznych narodowości w jedno ciało narodu; drugim razem wchodząc do rady Ludwika IX i to właśnie w czasie, gdy dokonywano najwspanialszych reform państwa i gdy najświetniejsze cnoty zajaśniały na tronie. Jakkolwiek Doktor Anielski osłania się gęstą mgłą swojej pokory i ginie z widowni świeckiej, powinnością jest historii, o ile jeno może, przenikać gęsty ten obłok i objawiać wpływ świętego męża; tym bardziej kiedy historia ukazuje nam świętego Tomasza, wpływ niezrównany wywierającego na polityczne dążenia swojego wieku, gdy nie tylko jako pisarz wypowiedział wielkie chrześcijańskie zasady, lecz nadto jako mąż stanu i polityczny prawodawca wskazywał nowe społeczności drogi.

Nie mógł on w tym samym znaczeniu władać w dziedzinie sztuki; a przecież wpływ jego w tym drugim objawie życia społecznego był nierównie potężniejszy i bardziej stanowczy, niż sądzą zwykle ludzie, gdyż wytwarzał się w wysokiej sferze zasad.

Sztuka, w znaczeniu czysto filozoficznym, a szczególnie wedle pojęcia wieków średnich, jest naśladowaniem działalności Boskiej. Pojęcie sztuki mieści w sobie koniecznie pojęcie twórczości; tworzyć bowiem znaczy przyoblekać w ciało, w kształt powierzchowny pojęcie wpród istniejące; a Bóg, którego Platon w języku tak głęboko poetycznym, odwiecznym zwał geometrą, jest też najwyższym artystą; utworem Jego świat cały. Jakoż świat ten cały niczym nie jest jeno zewnętrznym i dotykalnym upostaciowaniem typów duchowych, co istnieją w jego jedności. Bóg przeto będący sam dla siebie wzorem w stworzeniu świata, jako boski artysta jawi się w swoim dziele. Przy pomocy tej danej stworzenie w nowej ukazuje się postaci; ożywia się, uduchowia; w każdej przelotnej formie, w każdym żyjątku przemijającym prześwieca boski wzorzec. Tym sposobem Bóg przemieszkuje, przepelnia sobą stworzenie; a świat podówczas, wedle pięknej myśli starożytnych, jest prawdziwie kościołem Boga, świątnią oblaną tajemniczą jasnością, gdzie On mieszka widzialny i zakryty.



Takie pojęcie świata zawdzięczamy świętemu Tomaszowi z Akwinu; wyjaśniając on skład wiary Apostołów ukazuje nam świat materialny tak hierarchicznie urządzony jako i świat duchowy; istoty, z których się składa stanowią drabinę, która prowadzi do Boga; wznoszą się one ku Niemu w miarę tego jak z większą pełnością przyjmują i odbijają promienie Boskiego majestatu. Dusza, która wstępuje po tych szczeblach, coraz lepiej dostrzega rysy obrazu Bóstwa; postępowe to pielgrzymowanie do Boga nas przybliży, bo też jeno w tych zwierciadłach coraz więcej doskonałych dopatrywać możemy Boga, bo tam On raczył odbić nieśmiertelną swą piękność.

Z tego stanowiska trzeba oceniać utwory sztuki. Jako Bóg, tak samo artysta kaźden odtwarza samego siebie w swym dziele; tam wyraża on cały swój charakter i geniusz. Stąd za natchnieniem tworzy dzieła, a dzieła jego, to on sam. I wtenczas nawet, kiedy zejdzie z widowni tego świata, a zatopi się w blasku nieśmiertelności, żyje, porusza się we własnych pomnikach; tam to, w nieprzypadłym obrazie, jaki po sobie zostawił, można się mu przyjrzeć dokładnie. Lecz jak pojedynczy człowiek, dobiwszy się na wyżynę tej potęgi, jest jeno wyrazem społeczności, która go wychowała; jak nikt nie potrafi wyrwać się z pod wpływu wszystkiego tego, co tworzy ludzką społeczność w danej chwili, z pod wpływu odebranego wychowania, przyjętych zasad, cywilizacji, obyczajów, filozofii, religii; i nie jeden to człowiek, lecz cała epoka wciela się weń niejako w tej chwili; a jeżeli zamiast jednego działacza, pomyślisz, że całe pokolenia pracowały, budując ten gmach wspaniały, zrozumiesz łatwo, jak znaczenie sztuki wyjaśnia się i rozszerza, a jak duchowa narodu historia pisze się na pomników powierzchni. Pomyśl krom tego, że znalazł się geniusz, który potęgą myśli pochwywszy berło przodowania ludzkości, dla całego wieku umiał nakreślić filozoficznego i religijnego nauczania zasady, a wówczas jeszcze łatwiej zrozumiesz wpływ tego geniuszu na utwory sztuki. Scjentyficzne jego teorie, oderwane jego dociekania obloką ciało, w zmysłowej ukażą się formie; dźwigną się one ze sklepieniami świątyń, w szybach okien, lub na płótnie się odbijają; w tonach poezji nareszcie mile dźwięczeć będą dla uszu i serca.

Patrz, jak to życie duchowe i moralne całego wieku prześwieca naprzód w arcydziełach architektury, lubo to jedna ze sztuk, gdzie najbardziej zdaje się przeważać wpływ grubej i ciężkiej materii. Architektura w trzynastym wieku na

inne wchodzi drogi; w tej zaś nowej formie zapełnia Europę najwspanialszymi pomnikami. Podwójna ta dążność ku odnowieniu i rozszerzeniu odpowiada w całości podobnemu kierunkowi we wzglądzie obyczajów, tak iż nie podobna jest rozdzielić tych dwóch faktów, lub nie pochwycić wzajemnego ich na siebie oddziaływania wśród społeczności chrześcijańskiej.

Po kilku nieśmiałych próbach dokonanych w wieku poprzednim, arkada bierze przeważną górę; w tym czasie architektura, tak niewłaściwie nazwana gotycką, sama jedna bez przeszkody panować zaczyna w budowie chrześcijańskiej świątyni. Klasyczny to period tej szczytnej i pełnej tajemniczości architektury. Występuje ona w całej swojej dziewiczości i sile, w zapale i czystości pierwszego swego porywu wzbija się ku niebu. Przy końcu następnego wieku zapisać trzeba jej upadek. Na chwilę podniesiona wyższym natchnieniem arkada znów upadać zaczęła, dokąd nie zeszła niżej starożytnego łuku; lekka kolumnada ugina się pod ciężarem cudaczných ozdób; róża traci swoją przezroczystą jasność; oko arkadowe zaciemnia się i gaśnie, lekkie i powietrzne wieżyczki zatrzymują się w polocie, i tracą swoją ząbczastą koronę.

W trzynastym to wieku postawiono lub poświęcono najpiękniejsze i najczystsze smaku gotyckie kościoły; we wszystkich krajach ówczesnej Europy podnosiły się znakomite pomniki chrześcijańskie. Czystość smaku w niczym nie psuła szczególnego każdego narodu geniuszu; a ludy, mimo że podlegają powszechnemu wpływowi, nie zarzekają się jednak właściwego sobie usposobienia; jest to rodzaj haraczu, jaki składają wszyscy w dziele niezmiernego odnowienia sztuki, w żywotnej myśli, jaka prowadzi ku temu odnowieniu. Potężny geniusz Francji tworzy zarazem kościół Najświętszej Panny (Notre-Dame), świątynię monarchii; w Reims, świątynię koronacyjną królów; św. Dionizego (Saint-Denis), świetne schronienie umarłych; św. Seweryna w Paryżu i Jakobinów w Tuluzie; kościoły w Auxerre, Chartres, Beauvais, katedrę w Amiens, może najbardziej wykończone arcydzieło gotyckiego budownictwa. Anglia buduje cudny kościół w Salisbury, gdzie wybitnie jaśnieje cierpliwa wytrwałość jej ducha, chór w Ely, nawę w Durham, i narodowe opactwo Westminsteru. Belgia stawia kościół św. Guduli w Brukseli, i kościół w Dunes, przez pięćdziesiąt lat przez 400 mnichów budowany; Hiszpania wznosi sławne katedralne kościoły w Toledo, w Sewilli i Burgos. Niemcy ziemię swą zabudowują wspaniałymi i poważnymi, jak ich geniusz kościołami; śmiałe wieżycy Fryburga unoszą się nad przepaścią; czterdzieści

miast nadbrzeżnych Renu niedługo podziwiać będą spiczasty szczyt wieży Strasburskiej; w Kolonii, zdumiewasz się nad rzuconymi w powietrze mnogimi i pełnymi harmonii, lubo złamanymi liniami wspaniałej katedry; kościół to, który choć nieukończony, za wzór służyć może; ostatni to wyraz architektoniki świętej, wypowiedający niewątpliwie ostatnie granice sztuki i nie mogący sam podążyć do krańca, jaki mu natchnienie artysty zaznaczyło. Z tego samego względu uważać go można za pomnik, najlepiej wypowiedający nam to życie społeczne, którego tu ledwie kilka stawiliśmy rzadkich pomników.

Wszystkie te nieprzeliczone prawie kościoły żyły i żyją jeszcze tym samym życiem. To, czego dzisiejsi zwłaszcza ludzie dopatrują naprzód, a niekiedy jedynie w kościele średniowiecznym, stanowi łupinę, zewnętrzną obłocz sztuki; jest to delikatne wykończenie ozdób, sztuka snycerska i cierpliwość całych pokoleń; jest to frędzla szaty godowej Kościoła; jest on bowiem oblubienicą Chrystusa i zmysłowym Jego obrazem. Ludzie małej wiary, obejrzyjcie okiem, ale okiem nie drobnowidza, całość tej budowy; krzyżowe jego osie nie przypominająż wam narzędzia powszechnego zbawienia? Tak jest, krzyż, pierwsza zasada wszelkiej wiedzy, wedle uznania wszystkich znakomitości chrześcijaństwa, a szczególnie św. Tomasza, jest tym samym żywotnym typem sztuki religijnej. Wszystko tam jest: Bóg i człowiek, przyroda i religia. Utajone na ołtarzu, pod świętym obłokiem Eucharystii, Bóstwo napełnia świątynię swoją obecnością, majestatem, miłością; ku temu punktowi zbiegają się wszystkie części świątyni; stamtąd pierwotnie promienieją. Tak, stworzenie wychodzi z boskiego początku, wyraża go i symbolizuje, potem zwraca się ku niemu pociągając nas za sobą, wedle owego głębokiego orzeczenia Doktora Anielskiego: "Koniec odpowiada początkowi". Co większa Kościół jest ciałem mistycznym Boga, który w nim przemieszkuje; w ścisłości rozmiarów przedstawia ołtarz i ofiarę rodu ludzkiego; nawa, rozciągająca swoje obydwie ramiona, jest to Bóg-Człowiek przybity do krzyża; chór stosunkowo do nawy nachylony przypomina ci głowę schyloną w konaniu. Wielka tajemnica zapełnia całą tę przestrzeń; widzę tam wszędy boleść i śmierć, lecz widzę też nadzieję i nieśmiertelność. Jest to tajemnica wcielenia Boga i tajemnica przemienienia człowieka.

Człowiek upadły ze stanu niewinności, wypełnia pośród przyrody, którą też do upadku za sobą pociągnął, życie trudów i pokuty, lecz kresem jego ma być posiadanie Boga. Pielgrzym przeto człowiek i tułacz tu na ziemi, wzdycha

do swojej prawdziwej ojczyzny, posuwa się do niej w cierpieniach i łkaniu, dopóki nie złożywszy swej przemiennej powłoki, nie pójdzie zakosztować szczęścia nieba, i wyglądać dnia strasznego dla grzeszników, chwalebnego dla sprawiedliwych, gdzie przywdziawszy na nowo powłokę swoją cielesną, lecz uduchowioną, niecierpiętliwą, nieśmiertelną już, dojdzie zjednoczenia się z Bogiem przez Chrystusa. Oto co świątynia chrześcijańska wypowiada w swych nieokreślonych głębinach, wielu nawach, ponurych i ciemnych przejściach: wypowiada ona żalosne pielgrzymowanie ludzkości na ziemi. Tajemnicza bolesć ogarnia cię na samym progu, razem z nieokreśloną i uroczystą nadzieją; jakaś nieznaną siłą pociąga cię ku jednemu miejscu, gdzie przemieszkuje utajony Bóg Zbawiciel człowieka i naprawca stworzenia, i skąd wychodzi siła plastyki, co kościołowi naszemu nadaje formę i piękność.

Kościół przedstawia stworzenie w jego stanie pierwotnym i w odniesieniach do przyszłych jego przeznaczeń; zdaje się on w budowie swojej rozszerzać do nieskończoności, jak przestworza przyrody; jego sklepienie rozciąga się majestatycznie, jako sklepienie niebios; wszystkie istoty żyjące wyglądają z kamienia i zapełniają pustynie, jakby pod potężnym: *stań się* wszechmocnego Boga. Las kolumn wybiega ku firmamentowi, i rozdziela się w tysiączne kolumny, co mieszają się i giną w żyłkach arkad lub spadają w kwiecistych festonach. Wyższe stworzenie cudnie się tu miesza ze światem przyrody; duchy zapełniające niebieską ojczyznę wyglądają z pośród kolumn, ukazują się w niszach łuków; duchy piekielne wiją się wężykowato i wyzierając spoza słupów, wytrzeszczają oczy w przedsionku i w najciemniejszych zakrzywieniach; wybrani i potępieni znajdują tu swoje niebo i piekło swoje; istoty moralne obłóczą ciało; wszystkie cnoty, wszystkie występki uosobione, występują we własnym swoim charakterze, i znamionach sobie właściwych; same nawet Sakramenty, wszystkie prawa zakonu, wystawione są dla oczu patrzących, z niemą, a chwytającą za serca wymową. Wszyscy święci Starego i Nowego Testamentu występują z kolei w całej surowej majestatyczności w oknach i na murach świątyni, nad nimi wszystkimi jaśnieje w obłokach wdzięczny i szczytny obraz Maryi, z czołem spokojnym i czystym, wejrzeniem dziewiczym i macierzyńskim; niedaleko, w głębi absydy świetnie otoczona złocistą mozaiką kolosalna figura Chrystusa Zbawiciela i najwyższego Sędziego; wargę Jego na pół otwartą ku uśmiechowi miłosierdzia, oko głębokie, nieporuszone jako wieczność. Wszystkie więc kształty sztuki, wszystkie królestwa zlewają się w jedną myśl Boską, skąd wypłynęły. Katedra przeto

gotycka jako każdy widzieć może, jest prawdziwą encyklopedią religijną, gdzie dostrzegasz wspaniałą jedność; jest to *Summa teologii* wypisana marmurem przez pokolenie chrześcijańskie, pod dwoistym natchnieniem wiary i geniuszu.

Powiedziano, że katedra gotycka wiele zapożyczyła od sztuk, które ją poprzedziły; i to jest prawdą. Przyganę tę przyjmuje ona, dopatrując tam nowej dla siebie chwały; w tym bowiem widny jest rys nowy, co ją łączy z teologią katolicką w wielkim dziele, jakiego dokonała rękami Anioła szkoły. Jak bowiem teologia nagięła dawniejsze filozofie i umiejętności ludzkie ku zbudowaniu wielkiego swego pomnika, tak samo architektura chrześcijańska zabierała ze starożytnego świata wszystkie jego rozliczne żywioły, by je przemienić i nowym natchnąć życiem. Pagoda indyjska, symbol wewnętrznej siły przyrody, pozbywa się bezkształtnego swego panteizmu i ukazuje się w całym bogactwie skończonego rozwoju. Grobowiec egipski przyobleka się w tajemnicze nieśmiertelności objawy; kolumna grecka łamie nieprzepartą ścisłość swych linii, by swobodniej wzbić się mogła ku niebu; sklepienie rzymskie na łukach piętrzącej się ogiwy śmiało wynosi się do góry; architektura chrześcijańska przyswaja sobie z równą potęgą kopułę bizantyńską i nadmiar utworów fantazji arabskiej. Z tylu różnorodnych kształtów wytwarza ona jedną formę, której niepoliczona część łączy się z sobą, przyzywają jedna drugą, jedna z drugiej powstają, a wszystkie zlewają się w jedno ciało żyjące. W tym to cały geniusz sztuki chrześcijańskiej; wszędzie ona jest pełnią życia i podnosi się ku Bogu, jedynemu początkowi; pociąga ona ku niebu grubą materią, całe stworzenie. Sklepienia szykują się na drodze powietrznej, a nad nimi jeszcze i ze wszystkich punktów świątyni strzały wybiegają w przestworza bez granic, aż do szczytnego szaleństwa ekstazji. Jest to nieustające, odwieczne wzbijanie się stworzenia ku swojemu Stworzycielowi!

W tej epoce myśl chrześcijańska sama jedna była pełną żywotności i siły ku podniesieniu jak architektury, tak samo rzeźby i malarstwa. Na pomnikach też religijnych odszukać jedynie można świetne znamiona ich zmartwychwstania. Myśl ta była tak żywotną i głęboką w ludziach ożywionych jej tchnieniem niebiańskim, że wielu z nich nie znaleźli miejsca dla swego imienia w tych niezmiernych katedralnych kościołach, które zapełnili arcydziełami swej ręki. Dostyc na tym mając, że pracują dla Zbawiciela swego i Boskiej Jego Matki, dokonali ofiary z własnego niejako życia, całą chwałę zakładając w ofierze swego geniuszu. Same jeno Włochy, czulsze od innych

narodów na znakomitości swoje, rozpowiadają nam o Mikołaju z Pizy, i słynnej jego rodzinie, o Cimabue i Giotto, rozpoczynających szereg arcydzieł chrześcijańskich i sławnych imion, który kończy się na Michale Aniole i Rafaelu. Zrywając z podaniami zepsutego pogaństwa, malarze i rzeźbiarze zwrócili się na koniec ku badaniu przyrody, ku religijnym pojęciom.

Tam też prawie z konieczności zwrócić się musi poezja, przeszedłszy kapryśne zachcianki swego przebudzenia się i cudaczne nadużycie budzącej się energii; wiek się nie skończy, a ona nawróci się, pokutująca Magdalena. Dantemu przypadnie chwała jej nawrócenia; szczytna pokuta, to *Boska Komedia*; apostoł zaś, przed którego nauką pochyli czoło i oczyści swe serce ta Magdalena, to św. Tomasz z Akwinu.

W trzynastym wieku po wsze strony rozlega się dźwięczny głos poezji, lubo bardzo często pali ona jeszcze kadzidło obcym bożyszczom. Dante zwraca je do ołtarzy prawdziwego Boga, a przy poezji swego czasu doprowadza tam poezję starożytną, przechowaną troskliwie w skarbcu rozległej jego pamięci, zmienioną nie do poznania pod tchnieniem myśli chrześcijańskiej. Dotychczas poezja w naturze lub społeczności wyszukiwała żywiołów swej działalności i siły; tam to stawiała teatru; tam dobierała wzorów; jedna przedstawiała jej wszystkie piękności, jako i całą grozę; druga wszystkie występki, jako i całe poświęcenie. Jeżeli niekiedy poeta wyrywał się z pośrodku rzeczywistego świata, żeby wzbić się w wyższe krainy, jeżeli zapominał chwili obecnej, żeby marzyć o przyszłości, jeżeli przekraczał granice czasu, żeby mógł stanąć na progu wieczności, było to jedynie chwilowe uniesienie, krótka wycieczka w porównaniu do planu całego poetycznej jego podróży. Przerażony napowietrzny żeglarz pochwyciwszy przez chwilę tego rozrzedzonego i subtelnego górnych stref powietrza, spuszcza się szybko w niższą atmosferę, pośród dobrze sobie znane przedmioty, w krainę poziomych namietności. Poeta zaś prawdziwie chrześcijański, Dante, stawia natychmiast widowie, bohaterów i ich czyny w niedościgłych krainach, poza krańcami ziemi, którą zamieszkujemy. Nie sądzi jednak, żeby całkiem zarzekał się widoków przyrody, albo odmiatał precz podania społeczne; przeciwnie zbiera on te wszystkie różnorodne żywioły, a urabia je na swój sposób. Nie przestając na obrazach zimnych przyrody, ożywia on je i podnosi myślą nieśmiertelną; przepelnia grozą, nadzieją i miłością; stworzeniu pierwotny jego cel znaczy, wystawiając je jako wykonawcę sprawiedliwości, dobroci, szczodroty Stwórcy. Tak samo otwarcie przystępuje

do rozwikłania niepojętej zagadki przeznaczenia ludzkiego; bada głębiny występku, tajemnice naprawy pierwotnego upadku, radość i wesele niewinności. Lecz żeby dokładnie odmalować ludzkość postawił się na właściwym stanowisku; przeniósł się w tamte krainy, gdzie wszystko stoi na swoim miejscu, zbrodnia odbiera zasłużoną wieczną karę, krewkość nie pozbywa się nadziei, cnota cieszy się nieodmienną szczęśliwością. Przed okiem poety rozwarły się te nieprzemierzone przestworza, które ciągną się od przepaści piekieł, gdzie rozlega się głos rozpaczy, aż do tych szczytnych wysokości, gdzie przemieszkuje rzeczywista światłość i miłość niestworzona.

Raz po raz ponura i straszliwa jako wyrzuty grzesznego sumienia, lub jako przeraźliwe wrzaski rozlegające się po mieście potępionych; żalсна i płaczliwa, jako westchnienia pokuty, lub jako długo niespełnione wyczekiwania tęsknoty; wdzięczna i tryumfująca, jako harmonia sfer niebieskich, lub jako błogosławione widzenie odwiecznego piękna, *Boska Epopeja* Dantego, określa wszystkie świata odcienia, wszystkie przemiany ludzkości. A na tej szczytnej drodze, co prowadzi człowieka do Boga, poeta przedstawia z kolei po sobie idące dwa objawy twórcze, które potem zlewają się z sobą w ogromnym jego dziele: filozofia wypowiada tam swoje nauki przez usta Wirgiliusza, a teologia swoje przez usta Beatryxy. Poeta zaś oświadcza sam, że Beatryxa wypowiada to, co zasłyszała z ust Anielskiego Doktora. Tak więc Dante wyszedł na poetycznego tłumacza Tomasza z Akwinu. Wyraźniej od katedry współczesnej przemawiająca, wskutek właśnie artystycznej wyższości poezji nad architekturą, *Boska Komedia* jest świetnym rozwojem *Summy teologii*; w tej formie idea lepiej promienieje, a umiejętność rozwarła dla sztuki nowe krainy.

Prawda Boża, pierwotny przedmiot tak jednej jako i drugiej, bijące wciąż źródło żywota ludzkości, dwoma głównymi kanałami splywa do duszy; raz po raz, a niekiedy jednocześnie promienieje w dwóch odmiennych światłach: jedno ciemnawe jeszcze i niepewne, drugie mocne i świetne. Z jednej strony człowiek postępuje do odkrycia prawdy przeglądając objawy natury, przy słabym odbłasku tej pochodni, co ją rozumem zowią. Pomału też toruje on sobie drogę, co go doprowadza do przedsionka świątyni; z dala postrzega go nareszcie wśród tajemniczych głębin religii, okiem niepewnym i zamglonym. Z drugiej strony wiara religijna wychodzi na jego spotkanie; powoli wprowadza go do świętego ustronia, gdzie prawda ukazując mu całą swą świetność i urok niezwykły, z góry ciska promienie na jego rozum i serce. Z miłościwego połączenia tych

obydwóch jasności wytwarza się świetna i całkowita umiejętność; jest to szczytne ożenienie filozofii z teologią. Św. Tomasz nakreśla obraz i skutki tego sojuszu w znakomitym swoim dziele o Trójcy i w swojej *Summie do pogan*; w sobie zaś ukazują uderzające i uroczyście ich uosobienie.

Pomieszenie, lub otwarte wystąpienie do walki tych obydwóch potęg duchowych, jest niewątpliwym znamieniem upadku; harmonia ich równie jak rozróżnienie z taką samą pewnością znamionuje epoki postępu. Znakomici mężowie wykazali w swych dziełach zasoby duchowe trzynastego stulecia, a olbrzymią swoją wielkością odpowiadają aż nadto wymownie na zarzuty pogardy i lekceważenia, jakich nie szczędzono tym wiekom umiejętności i wiary religijnej. Dziś, dzięki Bogu! poczynają ludzie lepiej oceniać ich chwałę, a pomalu znikają z umysłu ukształconych nieuzasadnione uprzedzenia. Alan des Iles, Alexander de Hales, Wilhelm z Owernii a przed innymi Wincenty z Beauvais, zapowiedzieli na początku tego stulecia rodzącą się umiejętność; jak Rajmund Lull, Duns Szkot, i Wilhelm Ockham, przy końcu zaraz tego wieku zwiastowali upadek; górujące zaś stanowisko zajmują Albert Wielki, Roger Bakon, św. Bonawentura i św. Tomasz z Akwinu. Pierwsi dwaj zapanowali w dwóch głównych gałęziach filozofii; dwaj ostatni w teologii. Jednak nie tak to trzeba pojmować, jakoby którakolwiek z umiejętności ówczesnych obcą była dla ich geniuszu; owszem rozszerzyli oni sami dziedzinę wiedzy, a w pracach, pamięci, dociekaniach tych ludzi nadzwyczajnych przebija się coś powszechnego, encyklopedycznego. Skłonności ich jednak, szczególniejszy hart ich duszy, opatrnościowy zakres ich wpływu zajaśniały w poważniejszych pracach, w świetniejszym powodzeniu.

Dwa wielkie strumienie zlewają się w koryto rzeki umiejętności filozoficznej, historia i przyroda, badane przez naukę i obserwację.

Historia głównie tu zajmuje się badaniem faktów duchowych, postępowaniem i rozwojem umysłu ludzkiego, dziełami i systemami dawnych filozofów. Nic nie ginie w tej myślowej krainie; za różnymi pojęciami i szkołami, które ona podaje w kolei wieków ukazują się na widowni świata duchy wyższe, ludzie genialniejsi, którzy je badają, sądzą, korzystają z ich odkryć, porównują zasady i wyniki. Nie jest przecież niezawisłość tych głębokich badaczy tego rodzaju, iżby się nie przechylali to do tej, to do owej szkoły, wedle tego, jak większy lub mniejszy ma ona stosunek z ich wrodzonym usposobieniem. Lecz



jeżeli się dłużej zatrzymują na jakimś bardziej sobie odpowiednim przedmiocie, to po krótkim czasie zarzekają się tego uroku dla nawiedzenia innych części tego rozległego filozoficznego pola historii. Zakonnik dominikański, zwany Albert Wielki, największe zebrał skarby wiedzy tych badań, lecz skarby te umiał on sobie przyswoić, piętnem swego geniuszu naznaczyć. Jako ów król, o którego zwycięstwach prorokuje Izajasz, przyoblekł się w swoje świetne łupy i królewski z nich płaszcz zrobił dla siebie.

Komu innemu dostała się chwała okryć nim religię! Chwała zaś jego nie uszła niesprawiedliwości i nieuznania u ludzi, a sama potomność lepiej przechowała pamięć jego rzekomej władzy nad prawami natury, niż ogrom jego erudycji.

Jakoż natura, którą on badał długo i której wykradł niejedną tajemnicę, była przedmiotem poszukiwań, nieraz szczęśliwych i rozgłośniejszych odkryć dla innego geniuszu, w tej także epoce. Nigdy może nie poczyniono większych i szczęśliwszych wysiłków, ku oczyszczeniu gruntu i zebraniu materiałów do filozofii natury. Fizyka i astronomia zajmują się badaniem świata zmysłowego; jedna bada powierzchnię ziemi, zapuszcza się w jej wnętrze, kiedy druga szybuje po niebiosach przestworzach. Pierwsza docieka złożenia, początków materii, powstawania i przemian ciał; druga śledzi gwiazdy po drogach nieznanych, sili się na zbadanie całkowitego systemu przemian niebieskich. Mnich franciszkański Roger Bakon, poświęcił się całemu badaniu tej strony umiejętności; na pierwszym zaraz kroku zwiastuje on upadek magii, a potęgę sztuki. Człowiek ten otrzymał z góry natchnienie do wielkich odkryć; przyroda uraczyła go najszczytniejszymi objawieniami. Z zapałem i praktycznością wzięwszy się do nauki, ustawicznie z teorii przechodził do praktyki. Badając światło, doszedł do opisanego z czego się składa i jakie skutki ma prochu strzelniczego. Zaledwie domyślać się zaczęto ciężkości powietrza i praw przyciągania, kiedy już on z nich ważne poczynił zastosowania praktyczne. W skutkach magnesu ukazuje użyteczność busoli. Z tych dawnych wieków, niekiedy proroczym wejrzeniem przepowiada dziwne tegoczesne wynalazki, jako żeglugę *bez pomocy wiatrów i wiosel*, lokomobilę *niezrównanej szybkości, i która bydląt siły nie potrzebuje!* Żeby wznieść skończony gmach wiedzy, ten człowiek cudowny wyłącznie poświęcił się badaniu fizycznych sił stworzenia; nie dziw, że niewielki przyznał wpływ potęgom duchowym; dlatego też nie mógł on dźwignąć się silnie i wznieść do Stwórcy wszechrzeczy.

Drugi franciszkanin, geniusz swój zatopiwszy w tym rozległym, a trudnym zadaniu, w drugą popadł ostateczność; z sercem pałającym miłością, ku Bogu prawie jednemu zwrócił czystą i szlachetną swoją inteligencję. "Bóg trzema jawi się sposobami, mówi św. Bonawentura; obok nas widocznymi śladami, jakie twórcza Jego działalność znaczy po świecie całym; w nas obrazem i podobieństwem, jaki odbija się w głębi natury ludzkiej; nad nami światłością, jaką rozświeca wyższe krainy ducha. Ci, którzy Go dopatrują w pierwszym z tych obrazów, zatrzymują się w przysionku kościoła; ci, którzy się podnoszą do drugiego, wchodzą do miejsca świętego; ci, którzy dościgają trzeciego, wchodzą do miejsca najświętszego, *Sanctum sanctorum*". Wspaniale zapewne nakreślił on te stopnie, lecz żeby je przebiec z kolei, dusza Serafickiego Doktora zbyt skwapliwie szuka schronienia w głębi świątyni. Za jednym rzutem przebiegając wszystkie światy widzialne, wszystkie stworzenia, na skrzydłach intuicji i miłości wzniosła się ona na łono Bóstwa; odwracając zaś oczy od żalospnego widoku skażenia i upadku, od ustawicznej przemiany i ruiny, jeżeli raczy przeglądać dzieła Boże, to jedynie w myśli, gdzie były poczęte, w woli, co im dała istnienie. Jest to najwznioślejsza formuła teologii mistycznej; lecz nie jest to całkowite i umiejętne poznanie Boskiej i ludzkiej prawdy; nie tyle się ona jawi ziemi przez wywody logiczne, ile przez uniesienia miłości Boskiej; za nic ona waży żywioł stworzony tak w myśli, jako i w wyrażeniu. Uczeń św. Franciszka jasno dostrzegł ostateczny kres, lecz zbyt skwapliwie doń podążył. Zauważył on nawet wielkie zarysy umiejętności teologicznej, lecz nie jemu przypadła chwała ich urzeczywistnienia. Uczuł on głęboko potrzebę *srowadzenia wszystkich sztuk, wszystkich umiejętności do teologii*, że nawet rzecz tę w pierwszym ze swoich dzieł traktował. Dokonanie tego zadania św. Tomaszowi z Akwinu przypadło.

Potężna i wysoka inteligencja, połączona z wiarą żywą i mocną, niezachwiana wytrwałość, złączona w duszy tego świętego męża z głęboką intuicją, dokonały na ziemi rozległej syntezy wszystkich umiejętności, wystawiły pomnik scjentyficzny, *Summę całej teologii*. Tam znajdziesz to wszystko, co wiedzieć ci trzeba o Bogu, człowieku i ich odniesieniach. Było to wypieszczone marzenie starożytnej filozofii, kres nieprzemienny odwiecznych jej poszukiwań. W pierwszej części swego życia Tomasz zajmował się gromadzeniem materiałów do ogromnego swego dzieła. Przyroda i społeczność rozwarły przed nim z kolei wszystkie swoje zasoby; przeszedł wszystkie

umiejętności Boskie i ludzkie; świat natury i świat łaski zbadał wszechstronnie; religia rozświeca drogi świata, świat cały daje świadectwo religii; obie światłości schodzą się z sobą, nie mieszając się wcale. Tomasz orlim swoim wejrzaniem obejmuje całe stworzenie; z góry spogląda on na dzieła Boże, które rozpostarte są po całej ziemi.

Zamiast zwracać się przymusowo od stworzenia do Stwórcy, wzrok swój i pierwsze swoje badania zwraca na tę Istotę Najwyższą. Wypowiada naprzód jedność Jej istoty, a troistość osób, a potem rozprawia o wieczności, duchowości, wolności, wszechmocy Boga. Wszechmoc ta w działaniu wyprowadza świat z niczego, i jawi się stworzenie. W pierwszym ogniwie istot Doktor Anielski ukazuje człowiekowi wygnańcowi istnienie, naturę, funkcje tych duchów czystych, które zapełniają przyszlą jego ojczyznę. Dusza ludzka z kolei jest przedmiotem jego badań, i jawi się sama sobie w indywidualności swej istoty, w działalności władz swoich, w połączeniu ścisłym z materią. Sama jeno teologia dogmatyczna dzierży w swym ręku klucz tajemnicy ludzkiej; ona jedna może wyjaśnić połączenie tylu wielkości z tylu niedoskonałościami, przymierze niemniej niepojęte wpływu Boskiego i wolności człowieka.

Ona jedna mogła ustawić na odwiecznych posadach prawodawstwo, aby siecią swego przewidzenia mogło ogarnąć człowieka, rodzinę, kraj i świat cały; co by ręką pewną i nieomylną nakreśliło całkowitą regułę widzenia najwyższej piękności; co by prawom swoim nadało dostateczne uświęcenie, wskazując naprzód w jego wypełnieniu lub przestąpieniu zapowiedź, a prawie zaczątek odwiecznych duszy przeznaczeń. Dział materialny człowieka i świata nie mógł być pominięty w całkowitym systemie wiedzy teologicznej. Św. Tomasz w ciele dopatruje przyczynienia się do powszechnego porządku, dążność ku doskonałości. W szczególności w ciele ludzkim ukazuje jego powolność w zależności od ducha, a w boleściach, jakie tu przecierpieć musi, rękojmiej zmartwychwstania i nieśmiertelności.

Po tym spokojnym i uroczystym wykładzie tego, co istnieje, teologia w nowe przechodzi dziedziny, i bardziej ożywiony przedstawia widok badając historię rodu ludzkiego w jego odniesieniach do Boga. Rozpowiada ona w kształcie czysto dogmatycznym tajemnice jego początku, w postępie wieków przygląda się faktom dogmatycznym i religijnym, a cudnie je ustawia obok tych dwóch biegunów chrześcijańskiego świata: upadek człowieka i wcielenie Słowa.

Życie, śmierć i ustawy Zbawiciela stawiają dowody nieskończonego miłosierdzia, źródło zbawienia dla nieszczęsnych dzieci grzesznego Adama. Dobiwszy się do tego punktu swojego rozwoju, teologia nową przybiera formę, a historia przemienia się w prorocstwo. Wypowiada więc naprzód koleje, jakie społeczność chrześcijańska przebywać musi, o tyle przynajmniej ile potrzeba było ku utworzeniu i podtrzymaniu nadziei wiernych; w ognistych zarysach odkreśla ostatni dzień ziemi i ludzkiego rodu; spogląda w końcu na tryumf tych, którzy przez Chrystusa świat pokonają, a w Chrystusie na wieki z Bogiem zjednoczeni będą.

Świat i religia, będąc częścią jako i czas wieczności, oto zakres teologii; w tym zakresie zlewa się ona z wiecznością; na chwilę nie porzuciła ona ludzkości w jej długim pielgrzymowaniu, nie spuściła na chwilę z oczu Tego, który był pierwszym jej początkiem i będzie końcem ostatnim. Bóg odbity w dziele swoim, to świat, to religia, to *Summa teologii!* Niepożyty pomnik umiejętności i wiary chrześcijańskiej, z prawdy metafizycznej zaczerpnął on zdaje się ściśłą regularność planu, z widoku świata wspaniałość i różnorodność widoków, z religii świętą majestatyczność układu, od Boga samego życie i płodność. Dzieło św. Tomasza przyjęto głosem powszechnego uwielbienia, którego echo czterech wieków powtarzać nie przestaje. Albert Wielki oświadczył, że uczeń jego dobił się nim nieśmiertelności i że postanowił prawidło, co trwać będzie aż do skończenia czasów. Dotychczas szkoły katolickie wszystkich części świata poczytały sobie niejako za powinność urzeczywistniać prorocstwo mędrca niemieckiego, starego kolońskiego profesora; lecz czyż ono doczeka się ostatecznego wypełnienia?

Co się tyczy gruntu nauk, którzyż chrześcijanin o tym wątpić się ośmieli? Zapewne można będzie dorzucić niejedno nowe spostrzeżenie, usunąć niektóre zagadnienia dziś zbyteczne, zmienić nawet, wedle odpowiednich przemian zaszłych w społeczności, niektóre lekkie praktycznego zastosowania szczegóły; lecz przedsiębrać, zmieniać samą naukę! czyżby to nie znaczyło pokusić się o zmianę chrześcijaństwa, to jest praw zasadniczych natury Boskiej, natury ludzkiej i odniesień, jakie mają do siebie! Co się tyczy formy, w jaką Tomasz z Akwinu przybrał nauczanie religijne, chociaż w porządku i logice jest coś nieodmiennego i nieśmiertelnego, wedle naszego zdania nie naruszając w niczym najściślejszej prawowierności, można by przypuścić możliwość nawet całkowitej przemiany. Cóż dziś po metodzie arystotelicznej, której użył Tomasz

dla wyłożenia chrześcijańskiego dogmatu? nie mogłaby ona ustąpić miejsca innej filozoficznej metodzie? Czy jednak przychodzimy już do jednej z tych epok przejścia, jako wielu sądzić się zdaje? Scholastyka za dni naszych straszliwe wytrzymała napady; lecz jakąż filozofię powszechnie uznaną i przyjętą przez wszystkich można na jej miejscu postawić? czyż ukazał się geniusz jaki, któryby zajął tron wakujący po św. Tomaszu z Akwinu? jakie w przyszłości będzie nauczanie religijne? O tym to zapewne nie myślą te powierzchowne umysły, które jeżeli mają jaką siłę, to na to, żeby niszczyć i obalać. Na szczęście religia żyje własnym swym życiem, a młot wymierzony na obalenie katedralnej świątyni, lub podkopanie umiejętności, uderza na mniej lub więcej wykończoną powierzchowność, nie dotyka zaś wcale rzeczywistości duchowej i nieprzemiennej.

Na tę właśnie żywotność religii w trzynastym wieku wypada nam choć pobieżnie zwrócić uwagę. Jako życie człowieka na ziemi, tak i życie religii objawia się nam w ustawicznym bojowaniu. Epoka ta ukazuje się jako olbrzymia epopeja, której bohaterem jest chrześcijaństwo. Wspominając jednak te dawne krwawe dzieje, zdawałoby się, że on już pokonał wszystkich nieprzyjaciół w szrankach ludzkości; a tymczasem ze wszystkimi jeszcze potykać się trzeba! Czas sam nad niejednym z nich usypał grobową mogiłę; inni wyrzuceni zostali za krańce cywilizacji, popadli w barbarzyństwo; wielu na koniec samą światłością samego rozumu, jako cudaczne straszdyła, przerzucono w ciemności nocy, co dla nich wieczną być miała. Lecz przy końcu zeszłego stulecia na jakieś czarodziejskie zaklęcie wychylili się oni wszyscy ze swoich legowisk i napadli na społeczeństwo ludzkie. Nie myśląc o tym, przygotowali myśli Bożej tryumf najwspanialszy. *Congregamini et vincimini!* Długi czas te naukowe boje i walka wpływowa sprowadzały krwawe wojny. I to nadaje dramatowi tego wieku charakter niezwykłej wielkości i żywotności. Pod każdym szyszakiem idzie idea; wódz znakomity, to uosobienie wielkiej myśli; potęgi duchowe ścierają się z sobą, jako w znanym utworze poety; a pole zaściela się rannymi i umierającymi! Lecz nie wchodząc w materialne skutki, potęgi wojujące zwracają się we właściwe swe strefy; walka nie ustawa w wysokich krainach myśli. Wówczas to występuje geniusz boskie spełniający posłannictwo, a kładąc miecz swego słowa na szalę, przechyla ją ostatecznie na stronę prawdy.

W nowym stuleciu dawne władztwo cesarów otrząsnęło się z grobowego prochu. Władza świecka wystąpiła do walki z władzą duchowną, materializm politycznego ustroju z żarliwą inicjacją chrześcijańskiego spirytualizmu. Polem bitwy były te nieszczęśliwe Włochy, niszczone jednocześnie przez swoich synów i cudzoziemców. Niekiedy wre bój w Niemczech, na Wybrzeżach Wschodu, lub nawet w ostatnich odłamach Jerozolimskiego Królestwa! We względzie talentów, odwagi, zaciekłości godni są siebie zapaśnicy. Z jednej strony stoi wnuk Fryderyka Rudobrodego, dziedzic jego zawziętości, chwały, geniuszu. Fryderyk II jest głębokim politykiem, świetnym pisarzem, zdolnym wodzem, wzywa też w pomoc swoich pokuszeń przeciw Kościołowi wysłańców swoich, swego pióra, miecza swego. Uległ, lecz po pięćdziesięciu latach walki. Manfred, syn jego nieustraszony, rozwija dalej plany ojcowskie; lecz niedługo poległ w bitwie z królem francuskim, któremu Stolica Święta zleciła obronę Kościoła. Wnuk Fryderyka, młody Konrad z rycerskim zapałem przyjmuje dziedzictwo tylu nieszczęść; sam kończy ich szereg tracąc wolność w pierwszej bitwie, a wkrótce i życie na rusztowaniu. Nieszczęśliwy młodzieniec! Klemens IV papież na próżno prosił dlań ułaskawienia; zaślepiony zwycięzca odmówił.

Papieże odznaczający się w tej walce przeciw naciskowi niemieckiemu, umieli cudnie jednoczyć niezmiennie przywiązanie do świętej sprawy Kościoła z niemniejszą wspaniałomyślnością ku osobom swoich przeciwników. Widzimy to najprzód w Innocentym III, mężu głębokiego geniuszu, który wspaniale rozpoczynając wiek trzynasty, jako człowiek wielkiego serca z ojcowską troskliwością czuwa nad koroną i życiem tego, który niezadługo wystąpi jako wróg jego najzaciętszy; w tym papieżu odżyły rozległe przedsięwzięcia Grzegorza VII, nauka św. Leona i stare cnoty pierwszych św. Piotra następców. Idzie po nim Honoriusz III, którego nieprzebrana łagodność nie może powstrzymać wylewu nieszczęść, które się przygotowują. Osiemdziesięcioletni starzec wieńczy w końcu tiarą siwą swą głowę; lecz pyszny Niemiec niech tak nie tryumfuje za wcześnie; starzec ten, to Grzegorz IX. Zaraz na początku ukróca pychę Fryderyka; potem występuje w jego obronie przeciw napadom zbuntowanego syna i niesłusznym roszczeniom rzeczypospolitych lombardzkich. A gdy później wiarołomny nieprzyjaciół łamie najuroczystsze przysięgi, i zapomina o najświętszym długu wdzięczności, starzec prawie stuletni, papież, występuje śmiało do nierównej walki, zalecając jeszcze swym żołnierzom łaskawość podczas boju i pieczę o więźniach. Umiera zostawiając swym następcom nienaruszony skarb niezależności apostolskiej. Wyniesiony

przez stronnictwo gibelińskie, Innocenty IV, za ledwie wstąpił na tron papieski, zarzekł się dawnych swoich przekonań, myśli całego życia, a poświęcił je posłannictwu, jakie mu powierzono. Ścigany przez rozjadłego cesarza, chroni się na sobór powszechny; tam zmusza go, żeby stawił się dla bronienia swej sprawy i głosi przeciw niemu wyrok klątwy... Wiedziony jakimś wyższym natchnieniem wraca do Włoch, a patrzy prawie, jak ta ziemia w jego oczach pożera najstraszliwszego i najbardziej nieprzejednanego nieprzyjaciela dzieła Bożego. Ród prześladowczy wygasł niedługo, a z nim przepadły bezbożne marzenia, świętokradzkie przedsięwzięcia. Z wolnością Kościoła odniosły tryumf boska wolność ludzkiego ducha i królestwo sumienia. Osłaniając społeczność przeciw sile zwierzęcej, Kościół niedługo poruczył sprawę ludów, których wychowaniem się zajmował, ich własnej mądrości, a sam uchylił się do pierwotnej świątynicy prawdy religijnej i powszechnej moralności.

W walce przeciwko Kościołowi ucisk rzymski wyciągał nawet rękę do mahometanizmu. Armie wysyłane przeciw niemu Fryderyk dopełniał Maurami i Saracenami. Od sześciu wieków islamizm wyteżał brutalną swą siłą przeciw królestwu ducha; rozłożył swoje obozy naokoło świata chrześcijańskiego, jako armię ruchomą i czujną, żeby zaś wystąpić z nią do boju, czekał jeno na dzień i godzinę przeznaczenia. Wcześniej czy później, myślał sobie, musi on pochwycić w swe ręce samo serce życia europejskiego; zdobycie Rzymu, było słodkim dlań marzeniem, lubą nadzieją. Sieci swej potęgi rozciągnął na całym południu, od kolumn Herkulesa aż za Morze Czarne, od Grenady do Trebizondy; a straszliwe te sieci, o krętych zwojach posuwały się, cofały, wedle tego, jak popychał podmuch trwogi lub nadziei. Niejednokrotnie zapuszczał je na wybrzeżach Sycylii, a próbował dostać się aż na ziemię włoską. Na jednym krańcu zajął podówczas najpiękniejsze prowincje hiszpańskie, na drugim nieznacznie podsuwał się do bram Bosforu. Na lądzie europejskim postanowił sobie przymocować dwa brzegi łańcucha; wyprawy krzyżowe przez dwa wieki wstrzymywały ten pochód złowrogi; dlatego też nienawiść, jaką żywi przeciwko tym śmiałym przedsięwzięciom, więcej pochodzi z wyrachowania, aniżeli z zemsty. Z wyżyny Stolicy Piotrowej najwyższy kapłan jednym rzutem oka dopatrywał niebezpieczeństw dla chrześcijaństwa. Daje przeto hasło potomkom Pelaga i Cyda. Głos patriotyzmu łączy się z głosem religii, a Hiszpanie odpowiadają temu podwójnemu wezwaniu zwycięstwem pod Las Navas de Tolosa i odzyskaniem własnej ojczyzny.

W tym samym czasie inny bohater, Ludwik święty, po dwakroć nachodził potęgę otomańską we własnych siedzibach; a przenosząc wojnę na ziemię nieprzyjacielską, umierając za Europę, pomieszał dumne zachcianki nieprzyjaciół krzyża, którzy usadzili się i zagrozili jej niepodległości i przeznaczeniom wysokim.

Na krańcach Kaukazu, ostatniego kresu napadów islamizmu, aż do Morza Czarnego ciągnęły się obszary dzikie i puste, któredyś niegdyś przeciągnęły hordy barbarzyńców, żeby rzucić się na starą cywilizację rzymską; aż oto około połowy trzynastego wieku obszary te krajów były nagle zajęte przez niepolicone hordy Mongołów. Była to gruba religia Buddy, potworny panteizm wschodni, który przekraczał swoje odwieczne granice, a z kolei napadał na chrześcijański spirytualizm. Dzikości tego napadu przywtarzał głos filozofii; doktryny panteizmu, cokolwiek metodą Arystotelesa złagodzone, nieco pierwej ożywiły się pomiędzy Arabami w Hiszpanii. Awerroes na nowo poruszył wszystkie wielkie zadania ducha ludzkiego, wszystkie rozwiązując na wywrót wszelkim religiom pozytywnym, a szczególnie chrześcijanizmowi; jedną tylko nieszczęsną zasadę zostawił, ubóstwienie ducha ludzkiego w myśli czysto panteistycznej. Nauka ta schlebiając namiętnościom mnogich zyskała zwolenników arabskiemu filozofowi; a w chwili, gdy wielkie czyniono wysilenia, żeby ją zaszcześcić po wszystkich uniwersytetach, w tej samej chwili, innego rodzaju jej zwolennicy ostrzem miecza krzewili ją pomiędzy plemiona słowiańskie i germańskie, świeżo nawrócone na wiarę krzyża. Powszechny Ojciec chrześcijaństwa wzywa walecznych synów Polski, a lud ten poświęcając się po raz pierwszy dla obrony cywilizacji chrześcijańskiej, począł podówczas już spełniać posłannictwo chwały i niedoli, którego nie odstąpił aż do ostatniej chwili swego istnienia. Upadł sam, lecz na progu cywilizacji powstrzymał barbarzyństwo.

Nie z takim już krzykiem i hałasem rzucił się na Europę dualizm perski, mimo to jednak ani potęga miecza, ani siła męczeństwa nie potrafiły zatamować mu drogi. Widzieć go można w tej epoce, jak krzewi się pomiędzy chrześcijańskimi ludami, lubo nauka najściślejsza ledwie tu i ówdzie jakieś onego spotyka zatarte ślady. Manicheizm, zdaje się, wszedł do Europy trzema głównymi gościńcami: przez Hiszpanię, któredyś prześliznął się w ślad sensualizmu muzułmańskiego; przez Konstantynopol, gdzie mu duch grecki drogę utorował; przez Bułgarię, gdzie wspomnienie jego przechowało się w



narzeczu ludowym. Utworzył również trzy odmienne ogniska na łonie samego chrześcijaństwa: pierwsze w zimnych dolinach Alp, gdzie jego zwolennicy zwali się waldensami, od imienia kupca lionńskiego, który był ich naczelnikiem i patriarchą; drugie na północy Włoch, i pomiędzy tymi rzeczpospolitymi lombardzkimi, których jednak żywotność długo opierała się czynności rozkładowej jego zasad; trzecie najważniejsze i najślawniejsze zarazem w prowincjach Langwedocji, które są punktem środkowym między trzema wielkimi częściami zachodniej Europy, a mogą być uważane za wielki gościniec, otwarty dla wszystkich awanturników, dla wszystkich cudzoziemskich doktryn. Na żadnym jednak z tych miejsc nie można było pochwycić rzeczywistego charakteru herezji trzynastego stulecia; byłże to pierwotny manicheizm? lub byłże to paulicjanizm Wschodniego Cesarstwa? Pewnie był to jeden i drugi, lecz z niepojętą przymieszką spirytualizmu chrześcijańskiego, który na pierwsze wejrzenie schlebiał podnioslejszym nawykniom dusz religijnych, a tym samym jednal wybornie przystep dla nauki, co pośród mnóstwa sprzeczności rzeczywistych, pozornych, w rzeczy samej była okropną teorią złego. Zaskoczony w samym ognisku swej potęgi i to bronią, jakiej pierwszy używał, to jest mieczem i ogniem, manicheizm utracił publiczne znaczenie, lubo głucho obiegał długo jeszcze w żyłach społecznego ciała.

Jednocześnie obalał on sumienie w duszy człowieka i jedność Boga. Nie było też niebezpieczniejszego wroga dla myśli chrześcijańskiej; jemu to przed innymi, święty Tomasz z Akwinu, bronią jedynie rozumowania i przeświadczenia, wypowiedział wojnę umiejętną i stanowczą. We wszystkich prawie swoich traktatach Doktor Anielski nie mało miejsca poświęca zagadnieniom, jakie podówczas poruszały umysły, a które rozwiązywać pokusił się manicheizm. Zagadnienia te bada on we wszelakim znaczeniu, dochodząc aż do ostatecznych wyników. A gdy one ściśle są związane z pierwszymi zasadami prawdy religijnej, z całym wnętrzem organizacji społecznej, wyprowadza z tego nedorzeczność wszystkich błędów, jawiących się za obrębem objawienia, sprzecznych z odwiecznymi posadami społeczności. Oprócz osobnych traktatów napisanych przeciwko każdemu po szczególe błędowi, obejmuje je potem wszystkie jednym rzutem oka, wykazuje wzajemne ich do siebie odniesienia, a potem obala razem i przygniata ciężarem swej nieprzepartej logiki. Indywidualny ucisk władzy świeckiej prosto płynie z panteizmu społecznego; w jednej istocie chce on pochłonać wszystkie żywioły wielkiego narodu, a mówi

przez usta swego przedstawiciela to słowo bezbożne: "Państwo, to ja"; zasady nierównie niebezpieczniejsze panteizmu filozoficznego, co w jednej duszy chcą złożyć wszystkie dusze i tym sposobem niszcząc osobowość, zniszczyć odpowiedzialność życia ludzkiego; obłądy sensualizmu i mistycyzmu, które na różnych drogach do tych samych dochodzą wypadków, to jest do rozpasania namiętności ciała, a skarlenia ducha w grubej atmosferze rozpusty, lub marzenia. Wszystkie te nauki, wszystkie opinie, wszystkie dążności, podkopujące szczęście człowieka, a przeciwne chwale Boga, ręką tego prawdziwie katolickiego geniuszu powalone zostały.

Rzeczywiście była chwila w wieku trzynastym, a historycy poważni zaznaczają ją, w której walka duchowa żałośnie toczona przez wszystkie wieki, była zawieszoną niejako. Prawda katolicka sama jedna zapanowała wśród świata. Lecz krótko to trwało; był to czas, gdy święty Tomasz z Akwinu zwyciężywszy wszystkich adwersarzy, albo raczej nieprzyjaciół Kościoła, szczytnymi pociskami myśli, zapytywany o radę ze wszystkich części świata, odpowiadając na tyle różnorodnych zapytań, na chwilę stał się punktem środkowym świata moralnego, organem filozoficznej i religijnej nauki, przedstawicielem prawdy, którą jest Bóg!

Tej chwili całkowitego tryumfu dogmatu katolickiego, musiał koniecznie odpowiadać tryumf podobny w obyczajach chrześcijan. Zaznaczyli to samo historycy, a wielu z nich nawet nie dociekając pierwszej przyczyny i zasad (1). Obyczaje, podniesione w wieku poprzednim potężnym słowem świętego Bernarda, niedługo potem, kiedy ten mąż święty zstąpił do grobu, skaziły się na nowo; bo to szczególnie zauważyć potrzeba w życiu tego świętego męża, że zdaje się, jakoby z sobą po śmierci uniósł wspaniałą działalność swego geniuszu i świętobliwości. Straszliwe oddziaływanie, zepsucie i rozpusta, powstrzymane na chwilę, wylały we wszystkich stanach społeczności, a w tym przed innymi, którego szczególnym jest posłannictwem zwalczać je i wyrzucać ze społeczeństwa. Apostoł Klarewaleński, zdaje się jakoby miał objawienie nieszczęść, jakie spaść miały na Kościół, a przeczucia jego żałośnie odbijają się w obrazach, w jakich współcześni odmalowali nam ostatnie lata tego stulecia; szczególnie zaś wychodzą na jaw w ponurym malowidle nakreślonym silną ręką Lotariusza, który niedługo da się poznać pod imieniem Innocentego III.

Wstępując na tron papieski, kapłan ten uczył żywe boleści i niebezpieczeństwa Kościoła. Jednej nocy, we śnie, którego znaczenie napiętnowane jest dobitną jasnością, widział on starą bazylikę laterańską, metropolię wszystkich kościołów chrześcijańskich, chwiejącą się w swoich posadach i do upadku pochyłoną. Lecz nagle sen inny przedstawia widok; bazylika wspartą jest na dwóch nieporuszonych kolumnach, a dwie te kolumny kościoła, przywołując na pamięć jego założenie, wnoszą do serc chrześcijańskich pociechę i nadzieję. Jeden jest to żebrak włoski, człek nieuczony i świecki; drugi jest to kapłan hiszpański, który dobrowolnie wyzwał się z bogactw i godności. Obydwaj ci ludzie zrozumieli dokładnie słabość ewangelicznego poświęcenia w osamotnieniu, uczyli więc zarówno potrzebę udzielania drugim duszom sympatycznym swoich myśli i swego zapału. W tej myśli zesłali się z sobą, jeden u stóp Alp, drugi u stóp Pirenejów; a każdy z nich urokiem ofiary pociągnął do siebie kilku braci; obydwaj zaś złożyli pierwsze zastępy żołnierstwa, co ma niedługo wystąpić na świecie w obronie religii. Odmienna dążność każdego z nich wyszła na jaw w pierwszych zaraz próbach ich szlachetnego przedsięwzięcia; jeden wprost odwołał się do jasnych pojęć ducha, drugi do szlachetnych popędów serca. Lecz kiedy nic nie może dojść do doskonałości, tylko pod płodnym wpływem Kościoła, jeden i drugi, nakreśliwszy swe plany, przybyli do stolicy chrześcijańskiego świata.

Jakiś człowiek nieznan, cudzoziemiec, w postawie najgłębszego skupienia ducha, przechadza się wolnymi krokami pod filarami kościoła rzymskiego; nosi na sobie poważne szaty kapłana. Naprzeciwko niemu wychodzi drugi, niemniej głęboko zanurzony w wewnętrznej pracy myśli. Jeden drugiemu pada w objęcia; były to dwa żywioły życia, dwie odwieczne siły religii we wzajemnym uścisku: inteligencja i miłość. Pierwsza zwała się Dominik de Guzman, a druga święty Franciszek z Asyżu.

Obydwaj ci ludzie rozdzielili między siebie świat moralny, żeby go odbudować, jeden przez przepowiadanie ewangelii, drugi przez święty zachwyt miłości. Krótkie było ich życie, bo życie to było ofiarą; lecz płomień tej ofiary wzbił się tak wysoko, iż mógł łatwo być widzianym ze wszystkich stron katolickiego świata, jako słup ognisty w obozie Izraela. Ożywcze zaś ciepło ofiary dosięgnęło krańców świata chrześcijańskiego, a nawet doszło do pogan i barbarzyńców, wprzód nawet, niż ofiara całopalenia dokonana została. Kiedy święty Dominik i święty Franciszek umierali, obydwaj ich zakony, które

założyli, rozkrzewiły się pomiędzy wszystkimi ludami Europy, a żywotność ich przeszła do wszystkich warstw społecznych, nie przez samo przepowiadanie wiary i siłę przykładu, lecz nadto przez stowarzyszenia niższe, gdzie każdy mógł czerpać u tego samego ducha religii, nie porzucając wcale powinności, które na świecie wypełniać powinien. Niedługo politycy i racjoniści zakłopotali się mocno takim objawem; Piotr des Vignes, minister Fryderyka II, i doktor paryski Wilhelm de Saint-Amour uderzyli na nie, każdy właściwą swoją bronią.

Ostatnia jednak forma, pod jaką ukazują się śluby zakonne, w zamiarach Opatrzności względem przeznaczeń chrześcijaństwa, nie doszła ostatniego swego wykończenia; zaledwie rozpoczęto posłannictwo, jakiego w świecie dokonać potrzeba było; dlatego też wymierzone przeciwko nim pociski chybiły zamierzonego skutku. Pokazało się, że zaczepione zakony wystawiły ku swej obronie mężów, którzy mogli je osłonić blaskiem swej osobistej chwały, potęgą geniuszu. Albert Wielki, święty Bonawentura i święty Tomasz z Akwinu wystąpili naraz w obronie sprawy religii. Temu ostatniemu przed innymi przypadła chwała tryumfu; jego nauczyciel i przyjaciel w drugim dopiero stanęli rzędzie, zarówno w nienawiści nieprzyjaciół, jak i w uznaniu chrześcijan; jego dopiero słowo przechyliło szalę na stronę sprawiedliwości.

Występując w obronie dzieła świętego Dominika i świętego Franciszka, Tomasz z Akwinu stawiał się tym samym obok tych dwóch wielkich patriarchów, imię swoje wiązał on ściśle z dziełem odrodzenia chrześcijańskiego, a stawał się w sposób wyraźny szczytnym uosobieniem wewnętrznej żywotności chrześcijaństwa i społeczności. Po tej chwili, zakony, które podówczas wyrażały całą tę żywotność, z większym zapalem i pewnością siebie puściły się otwartym dla siebie gościńcem; utrapienia żywota i trudy boju zdaje się nadały im nową siłę; z większą też obfitością rozlewały naokoło siebie światło i ciepło, jakie gorzało w ich sercu. Nie możemy tu pójść za nimi po tych drogach świetnych i mnogich, które wszystkie do jednego zmierzały celu. Święty Tomasz w sposób jedynie uboczny przyczyniał się do tej ich działalności. Słowo jeno dodamy o wspólnie przez nich użytym sposobie odrodzenia chrześcijaństwa, mimo rozlicznych swoich dążeń, bo on w oczach naszych stanowi jedną z najpłodniejszych myśli, wypowiada miłość głęboką Anielskiego Doktora.

Dwa wielkie zgromadzenia zakonne, które stanęły na czele ruchu społecznego w wieku trzynastym, w kościołach na cześć Maryi wzniesionych rozpowiadały szczytną miłość swoich założycieli. Dominikanie i Franciszkanie, odżywiając podanie wszystkich wieków, najszczytniejszego z dogmatów objawienia użyli ku zbawieniu wszystkich, a w świętym współubieganiu miłości cześć Maryi Panny i Matki wynieśli do szczytu, wielkości i świetności. Rzewna pobożność świętego Bernarda przeszła do nich w sposobie dziedzicznej i powszechnej nauki. Święty Dominik w zachwycie widział wspaniałą Królowę niebios, okrywającą królewskim swoim płaszczem cały ogrom dworu niebieskiego, który wieńczyła słodkim i promiennym swoim majestatem. Widzenie to było prorocstwem. Miało się urzeczywistnić na świecie. Obraz Maryi zajaśniał na szczycie najwspanialszych pomników, a cały wiek trzynasty ukazuje nam się jako jedna niezmierna katedralna świątynia poświęcona *Najświętszej Pannie! (Notre-Dame)*. Około Niej unoszą się wszystkie wielkie myśli i Ona daje natchnienie uczonemu architektowi, poecie i teologowi; a czoło Dantego, tak samo jak czoło świętego Tomasza jaśnieje promieniami, jakie Ona ciska z wyżyn nieśmiertelnego swego tronu we wszelkie krainy ducha.

Szczególniej kobieta wyswobodzona naprzód przez chrześcijaństwo, przemieniła się i wyrosła pod wpływem tego boskiego obrazu. Wszędzie, gdzie jeno cześć Maryi ustala się i krzewi, kobieta stopniowo zyskuje większy szacunek u mężczyzn; była i jest do dziś dnia niewolnicą pośród ludów, gdzie cześć tego szczytnego i wdzięcznego objawienia nie zaszła. Przeciwnie narody, które Ona nawiedziła z góry, lecz które przestały bić czołem przed Jej Panieńskim ołtarzem, nie wiedząc o tym, przechowują ślady Jej przejścia, a kobietę otaczają czcią i szacunkiem należnym. Serce długo jeszcze przechowuje wrażenie uczuć wspaniałych, choć dawno już wiatry błędu wysuszyły ożywcze ich źródło w umysłach; ludzie nieraz są daleko lepszymi, niż ich nauki. Wszystko, co chrześcijaństwo zrobił dla kobiety, przywraca jej godność, potęgę i wielkość moralną, a nawet osobowość; wszystkie dobrodziejstwa, jakimi z pewnym upodobaniem obsypał słabą połowę ludzkiego rodu, wypłynęły ze czci podaniowej oddawanej najpierwszej z kobiet. Lecz Maryja, stawszy się chwałą i szczególną płci swojej strażnicą, na łonie ludzkości całej zaszczepiła owoce odrodzenia i szczęścia. O tyle kobieta ma poczucie własnej swojej godności, o ile nieodmiennie cześć jej należną dawają; poszanować niewiastę, wychodzi na to, jakby jej najpiękniejsze i najskuteczniejsze dać upomnienie; podnosi się ona i

oczyszcza w hołdach i uwielbieniu, jak złoto w ogniu; przez to wchodzi ona na tron czystości; a czoło swe wieńczy aureolą religijną.

Lecz z wyżyn tej potęgi przyznanej cnocie, kobieta z kolei oddziaływa na społeczność. Na jej niejako wejrzenie znika rozpusta, uspakaja się chuć zwierzęca, szlachetne i święte uczucia rozplomieniają się w sercu, czysta miłość zajmuje miejsce grubej namiętności. Jedno jej wejrzenie nakazuje bohaterskie poświęcenia, pobudza do urzeczywistnienia wielkich myśli, a królowa ta obyczajów, jest zarazem pierwszą sprężyną przemian społecznych. Serce jej wzbija się wyżej jeszcze, staje się ono świątnią wszystkich boskich przedsięwzięć, płomiennym ogniskiem pobożności chrześcijańskiej; a ogień ten święty, jaki ona czerpie na łonie samego Bóstwa, z cudowną szybkością roznieca tę pobożność po całej ziemi.

Kto potrafi odmalować, a choćby wyliczyć święte niewiasty, które w wieku trzynastym uświetniły ziemię i niebo! Św. Julianna z Liège, św. Elżbieta Węgierska, św. Jadwiga Polska (Śląska), święta Katarzyna Sieneńska, święta Róża Witerbska, która zajaśniawszy jako wdzięczny symbol wolności włoskiej, przeniosła się do krainy błogosławionych! W tej samej epoce rycerstwo oczyszcza się i doskonali; szkoły podnoszą moralność; rodzina stawia widok świątyni, a ojcostwo jest bożym kapłaństwem. Pobożność chrześcijańska, która ustawia stosunki ludzi ze Stwórcą, ożywia, upiększa wzajemne ludzi między sobą stosunki, szczepiąc pośród nich wdzięczną serdeczność, szczerą uczucia, nieprzemienne źródło świętej miłości, i błogą nadzieję, co dla słodkich związków przyjaźni bywa przedsmakiem nieśmiertelności.

Tej boskiej żywotności, jaką religia chrześcijańska krzewi pośród ludzkości całej, nieprzeżyty mamy dotychczas pomnik; książka to, wedle wyznania samej filozofii, najpiękniejsza, jaka wyszła z rąk ludzkich. Każdy się domyśli, że tu mówimy o *Naśladowaniu Jezusa Chrystusa*; dziełko odmienne od wszystkich innych, a sponiewierano by je, gdyby chciano ocenić je przez porównania literackie. Można by uważać tę książkę jako pismo z natchnieniem Bożym pisane, a które jeżeli nie uchyla podwoi świątyni, gdzie Duch Boży przemieszkuje, wprowadza nas przynajmniej do przedsionka kościoła, skąd rozlewa najczystsze swoje promienie. Prawdziwie to nadludzka poezja, która czarem niezwykłym przepelnia dusze nawet zimne i obojętne; tym samym jest

ona i może być dziś słusznie uważaną za tajemniczy odblask owych wieków wiary religijnej.

Niejednokrotnie *Naśladowanie* przypisywano i świętemu Tomaszowi z Akwinu; jest to błędne twierdzenie, lecz ono samo jest hołdem zaszczytnym oddanym Anielskiemu Doktorowi i wyrazem tego nieokreślonego uczucia, co zawsze w nim jednym dopatrywało potężne odbicie tego wszystkiego, co było wielkim za jego czasów. Mimo nieustających poszukiwań, autor ksiąg o *Naśladowaniu* dotychczas rzeczywiście jest niewiadomym, dobrze snadź wszystko obmyślił, żeby pozostać ukrytym. Tę jego pokorę słusznie dziś uczcić wypada; pewnie ona odniesie górę nad dociekaniem wiedzy; to jeno rzecz pewna, że księgi te nie są pióra świętego Tomasza z Akwinu. Pominąwszy dowody zewnętrzne, dosyć jest choć cokolwiek obeznać się z jego dziełami, żeby go za autora tych ksiąg nie uznać. Bóg wyżej jeszcze postawił tron tego geniuszu chrześcijańskiego: panuje on, jakośmy rzekli, w wysokiej krainie zasad; pochwycił do rąk swych berło umiejętności, a samo nawet pobożne uczucie w sercu tego człowieka odnosi się wciąż do pojęcia rozumowego, do idei; z wyżyn to czystej myśli zawładnął swoim wiekiem i panować będzie w przyszłości.

Jaką zaś drogą, jakim wspaniałym zaparciem, wyniósł się na ten tron szczytny? z jaką powagą i poświęceniem wykonywał to przesławne panowanie? na pytania te odpowiada historia jego życia.

Z kolei więc autor rozpowiada historię życia świętego Tomasza; nie pójdziemy za nim w ślady, bo by to nas daleko zaprowadziło; być jednak może, że niejedno stamtąd wyniesiemy jeszcze dla podzielenia się z naszymi czytelnikami. (Red. "Przeglądu Katolickiego").

---

*Histoire de saint Thomas d'Aquin, de l'Ordre des Frères Prêcheurs.* Par M. l'Abbé Bareille. Quatrième édition revue et corrigée. Paris 1862, ss. I-LX (Introduction).

Przekład polski za: "Przegląd Katolicki". 1866 r., Dnia 1 marca. Warszawa, Nr 9 (1866), ss. 129-133. – 1866 r., Dnia 8 marca. Warszawa, Nr 10 (1866), ss. 145-150. – 1866 r., Dnia 15 marca. Warszawa, Nr 11 (1866), ss. 161-164. – 1866 r., Dnia 22 marca. Warszawa, Nr 12 (1866), ss. 177-182 ([htm](#)). (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; w kilku miejscach tłumaczenie poprawiono).

## Przypisy:

(1) Pomiędzy historykami wspomnieć należy Henryka Hallam, pisarza angielskiego; znakomity to autor, szkoda jeno, iż nauka jego skażona pojęciami bezbożności. Kolorami wieku osiemnastego odmalował on wieki średnie; zna on, lecz nie pojmuje historii tej wielkiej epoki.

Historyk francuski Michelet, zdaje się, iż ją lepiej rozumiał i kilka stronnic jego dzieła przechowały niejako woń wiary i dawnej pobożności. Lecz jakże to wszystko jest zwodnicze i wiarołomne! Jego historia w gruncie rzeczy stanowi jeden długi argument przeciwko chrześcijaństwu, sofizmat raz po raz występuje obok najgrubszych błędów. Świętego na przykład Franciszka z Asyżu poczytuje on *za szaleńca*, świętego Ludwika IX *za sceptyka*, Alberta Wielkiego *za arcybiskupa mogunckiego!* Z początku Michelet oddaje pochwałę twórczemu geniuszowi świętego Tomasza z Akwinu, lecz zaraz robi go narzędziem obcej myśli. Niepodobna, żebyśmy tu podnosili wszystkie kłamstwa, potwarze i sprzeczności tego człowieka; wspomnieć nawet o nich wszystkich pobieżnie byłoby niełatwo, taka ich mnogość spotyka się w jego dziele.

(a) Por. 1) Inny fragment tej książki: Ks. Jan Bareille, [Summa teologii świętego Tomasza z Akwinu](#). 2) Św. Tomasz z Akwinu, [Modlitwy \(Orationes\)](#). 3) Bp Franciszek Lisowski, [Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów](#). 4) Ks. M. Dietz SI, [Dogmat stworzenia wedle św. Tomasza z Akwinu](#). 5) Ks. Antoni Langer SI, [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia](#). 6) F. J. Holzwarth, *Życie umysłowe w Wiekach Średnich*: a) [Filozofia scholastyczna](#). b) [Scholastyka w IX wieku. Eriugena. Nominaliści i realiści. Anzelm. Abelard. Scholastycy wieku XII](#). c) [Filozofia u Arabów](#). d) [Żydzi](#). e) [Wielcy scholastycy XIII wieku](#). f) [Uniwersytety](#). 7) Ks. Marian Morawski SI, [Filozofia i jej zadanie. \(Wydanie trzecie\)](#). 8) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego](#). 9) F. J. Holzwarth, a) [Architektura chrześcijańska](#). b) [Pontyfikat Innocentego III i Czwarty Sobór Laterański](#). c) [Wojna z islamem. Zwycięstwo Chryścjan pod Naves de Tolosa](#). d) [Skutki krucjat](#). e) [Albigensi](#). f) [Św. Dominik i św. Franciszek z Asyżu](#). g) [Dante Alighieri i "Boska Komedia"](#). (Przyp. red. *Ultra montes*).